

SOWIE ŻYCIE

Pisklęta włochatki

fot. Romuald Mikuszek



Sowy wędrują w poszukiwaniu dobrych łowisk. Czasem będzie to zaledwie kilkaset metrów, innym razem nawet kilka tysięcy kilometrów. Gdy nadchodzi czas rozmnażania się, wracają nierzadko w tę samą okolicę, do tego samego gniazda.

WIerność

Krajowe sowy rzadko łączą się w parę na całe życie. Jeśli partner, z którym ptak związany był w ubiegłym roku przeżyje i pozostanie w związku w kolejnych latach, możemy poczytywać to za przejaw wierności. O takim zachowaniu często przesądza jednak fakt, że lepiej gniazdować w okolicy kiedyś już rozpoznanej, gdzie zna się najodpowiedniejsze miejsca do złożenia jaj, schronienia, bogate łowiska czy okolice niebezpieczne, których lepiej unikać. A sprawdzony w ubiegłych latach partner, z którym udało się dochować zdrowego potomstwa, również jest skarbem. On także niezgorzej zna miejscowe realia i zapewne poradzi sobie na wybranym terenie.

Uszatka błotna niekiedy wraca z zimowisk już w parach. Sprzyja temu gromadne zimowanie, w czasie którego jest szansa na pierwsze popisy godowe. Ale mogą też osiąść już gdzieś po drodze, w okolicy wcześniej omijanej przez ten gatunek, a ob-

fitującej akurat w gryzonię. Nie martwią się przy tym o drugą połowę małżeńskiego stadła. Nie bez podstaw zatem uszatka nazywana bywa „cygańską sową”.

Niektóre gatunki sów są bardziej osiadłe i niechętnie opuszczają terytorium. Dopóki udaje się w nim przeżyć, dopóty go zazdrośnie strzegą. Prawdziwymi desperatami są np. puchacze i puszczyki, które wołają ryzykować egzystencję na krawędzi przetrwania, niż porzucić potencjalnie zasobne siedlisko, które może zostać przejęte przez konkurentów – zwłaszcza że ptaków bez własnych włości nie brakuje. A jak wskazują badania, to zwykle gospodarz wychodzi obronną ręką z większości potyczek o terytorium.

Czasami nie ma wyjścia i głód zmusza sowy do wycofania się z terytorium, np. z powodu grubej pokrywy śnieżnej, pod którą trudno coś upolować. Nie lecą jednak daleko i koczują w okolicy, zbliżają się do siedzib ludzkich, odwiedzają brzegi rzek i jezior, zadrzewienia śródpolne i inne miejsca, w których w tym czasie mogą liczyć na obecność potencjalnych ofiar: ptaków i ssaków. W takich okolicznościach wierność popłaca, parze może być łatwiej przetrwać. Ciekawą, pośrednią strategię prezentuje włochatka. Samce starają się przetrzymać trudy zimy „na stanowisku”, samice natomiast

Czy para sów jest sobie wierna całe życie? Jak sowy budują gniazdo? Dlaczego składają białe jaja? Okazuje się, że sowa sowie nie jest równa i niemal żadna odpowiedź nie jest oczywista, zaś w bez mała każdej regule znajdziemy wyjątek. Na wszelki wypadek zajmiemy się zatem tylko rodzimymi gatunkami tych ptaków.

– w poszukiwaniu łatwiejszego chleba – wędrują na południe.

Gniazdo i jajo

Jaja sów zawsze są białe. To jedna z niewielu reguł, od której nie ma wyjątku. Jaja muszą być dobrze widoczne, by ptak ich po prostu nie zgniótł i zawsze zagarniał pod siebie, gdyby przypadkiem wytoczyły się spod ciała. Z tego można też wysnuć wniosek, że przodek wszystkich sów gniazdował w dziupli. Podobnie jest zresztą u gołębi, choć wiemy, że spośród pięciu gatunków krajowych tylko siniak wciąż pozostaje wierny dziupliom.

Życiu i zwyczajom rodzimych sów poświęcone były warsztaty zorganizowane w ramach projektu „Sowy Polski”, realizowanego od sierpnia 2009 r. do stycznia br. przez Fundację Wspierania Inicjatyw Ekologicznych z Krakowa, a dofinansowanego ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie. Autor artykułu był koordynatorem tego projektu. Jest bohaterem publikowanego obok artykułu w naszym cyklu „Dzika Polska”.



Biały kolor jaj gwarantuje, że są widoczne nawet w ciemnej dziupli

Sowy opuściły jednak ciemne zakamarki drzew, niektóre zresztą zrobiły to całkiem niedawno. Puszczyk uralski, który gnieździł się u nas jedynie w obszernych, naturalnych dziuplach i złomach pni, obecnie, z powodu niewystarczającej liczby takich miejsc, składa jaja głównie wśród koron drzew, w gniazdach ptaków szponiastych. Dość elastyczny bywa pod tym względem także nasz pospolity puszczyk. Kiedy może, zajmuje spore dziuple i budki lęgowe. Ale kiedy takich nie znajdzie, złoży jaja w starym gnieździe wrony, w kącie myśliwskiej ambony, na wieży przeciwpożarowej czy nawet w króliczej norze.

Spośród naszych sów jedynie uszatka błotna buduje dość prymitywne gniazda, znosząc z okolicy trawy i patyki. Inne gatunki nie zdradzają podobnego talentu – dywanik złożony z piór i sierści ofiar oraz innych resztek tworzy zwykle wystarczającą warstwę izolującą.

TRUDNE POCZĄTKI

Po około miesiącu wysiadywania jaj (wyłącznie przez samicę), wyklu-

wają się pisklęta. Są niedołążne, ślepe, pokryte tylko cieniutką warstwą puchu. Fachowo określa się je mianem gniazdowników niewłaściwych. Oznacza to, że przez kolejne dni wymagają nie tylko karmienia z dzioba do dzioba, ale również ogrzewania ciepłem matki. Dlatego chętnie kryją się w jej piórach. W tym czasie samiec poluje coraz bardziej intensywnie, by sprostać zapotrzebowaniu rosnących piskląt. Nie zawsze mu się to udaje. Ponieważ poluje w nocy, posługuje się głównie słuchem, a to oznacza, że szum padającego deszczu jest wystarczającą przyczyną, by rodzina zaczęła głodować.

Sowy znają jednak sposoby, by odsunąć widmo głodu. Tworzą spiżarnie, w których składają zdobyty pokarm przeznaczony na czarną godzinę. Spiżarką może być dziupla tuż obok, stare gniazdo, gałąź świerkowa, skała, a nawet własne gniazdo.

Drugi sposób jest bardziej skomplikowany. Ponieważ samica składa jaja w odstępach 1–2-dniowych, a wysiadyuje już od pierwszego, pisklęta wykluwają się niejednocześnie – najmłodsze może wyjrzeć

na świat wiele dni po pierwszym. Tę różnicę wykorzystują starsze pisklęta, walcząc o pokarm. Stres głodowy powoduje, że mogą być bardzo agresywne wobec młodszego, słabszego rodzeństwa, które nierzadko ginie od ciosów dziobów i bywa pożerane. Może to wydawać się nam okrutne, ale nierzadko jest to jedyny sposób na przeżycie choćby części młodych w lęgu.

Z czasem pisklęta obrastają gęstą warstwą dobrze chroniącego przed chłodem białego puchu. Teraz samica może pomóc partnerowi w polowaniu. Pod jej nieobecność młode tułają się do siebie, tworząc coś na kształt piramidy, dzięki czemu sprawnie utrzymują ciepło. Rosną jak na drożdżach i dość szybko są na tyle duże, by polykać pokarm w całości. Kiedy więc samica z polowania przyniesie np. mysz, nie traci cennego czasu na rozrywanie ofiary i mozolne karmienie piskląt – od razu może wracać na łowy. A jest wyjątkowo sprawnym myśliwym.

Romuald Mikusek